

Polska

No 4 (6)

TYGODNIK POLAKOW W ZSRR

11 lutego 1942 r.

OREDZIE PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH DO NARODU POLSKIEGO

Wszystkie radjostacje amerykańskie nadały oredzie, jakie Prezydent Roosevelt wystosował dnia 29 stycznia do Narodu Polskiego.

Oredzie, które skości prasa amerykańska zamieszcila pod tytułem «Prezydent wie», zaczyna się od słów: «Dzielny Narodzie Polski!»

Na wstępie Prezydent Roosevelt daje wyraz swej głębokiej trosce z powodu nader ciężkiego położenia, w jakim od przeszło dwóch lat pozostaje naród polski, «jeden z najdzielniejszych i najbardziej wartościowych narodów świata». Szczególnym smutkiem napawa Prezydenta świadomość, że cierpieniem podlegają w Polsce również dzieci, które stanowią o przyszłości narodu, a które już od tak długiego czasu pozbawione są warunków niezbędnych dla zapewnienia im należytego rozwoju, zarówno fizycznego jak i intelektualnego». Prezydent będzie czuwał nad tem, «aby przy pierwszej nadarżającej się sposobności udzielić jak najwydatniejszej pomocy przede wszystkim dzieciom polskim».

Dalej, oświadczył Prezydent Roosevelt co następuje:

«Stany Zjednoczone użyją wszystkich swych sił i zasobów, aby odbudować Polskę i dać narodowi polskiemu takie warunki życia, aby straszliwe klęski, jakie na niego spadły, nie mogły się powtórzyć nigdy więcej.

«Stupiedziciecielecienna gehenna narodu polskiego, mająca szczytowe napięcie w obecnej wojnie, pod jarzmem, w jakie okuli Polskę terror niemiecki, musi się ostatecznie skończyć. Prezydent — brzmi dalej oredzie — i cały naród amerykański świadomi są tego, jakie straszliwe ofiary ponosi obecnie naród polski. Prezydent wie, jakie cierpienia i przesładowania spotykają Polaków na ich własnej ziemi ze strony okupantów, których okrucieństwa i cyniczna bezwzględność wywołały oburzenie całego kulturalnego świata. Prezydent zapewnia Polaków, że te cierpienia i ofiary, które składają obecnie na ołtarzu wolności, nie tylko własnej, ale wszystkich milijonów swobodę ludów — nie będą daremne.

«Świat narodów wolnych musi uważać za swój elementarny i szczytny obowiązek przywrócić wolności ziemniom polskim i wynagrodzić jej cierpienia i strat, które poniosła i w dalszym ciągu ponosi.

«Prezydent ma nadzieję, że niedaleki jest już moment, w którym można będzie przynieść ulgę bohaterstwu narodowi polskiemu. Stany Zjednoczone przyjdą Polsce nie tylko z pomocą militarną, polityczną i moralną, ale udziela jej także pomocy materialnej w jak najszerszym zakresie. Dostarczą odzieży, żywności i środków leczniczych w dostatecznej ilości.

«Kultura, stworzona przez Polaków w ciągu tysiąclecia ich historii, jest

jednym z najcenniejszych wkładów tego narodu do ogólnej skarbnicy ludzkości. Nazwiska jak Kopernik, Sienkiewicz, Paderewski czy Skłodowska, wzbudzają uczucia podziwu w każdym cywilizowanym człowieku. Niemcy znają siłę i wartość kultury polskiej. Dlatego pragną ją unicestwić przy użyciu jak najbardziej brutalnych środków. Pragną zdemoralizować Polaków i zniszczyć ich tak narodowo jak i materialnie. Ale wszelkie ich wysiłki rozbijają się o wspaniałą postawę i niezłomność, jaka wykazują

Polacy w Kraju w tej najcięższej godzinie historii.

«Prezydent stwierdza, że zna dwuletnią walkę podziemną, prowadzoną przez naród polski z jego niecznymi zaborcami.

«Prezydent stwierdza, że jest mu znana heroiczna walka prasy konspiracyjnej w Polsce, jej wspaniałe rozróżnienie, pełen poświęcenia kolportaż i wysoki poziom nielegalnych wydawnictw.

«Prezydent wie o bohaterstwie kobiety polskiej, poświęcającej się taj-

nej działalności niepodległościowej, ukrywającej patriotów, podtrzymującej na duchu synów, braci i meżów.

«Prezydent wie o wyludnieniach całych polaci nieszczęśliwego kraju polskiego, o zbrodniczych wywozieniach ludności polskiej, o rabunkach i konfiskatach, o germanizacji odwiecznych ziem polskich.

«Prezydent wie, że i mniejszości narodowe, zamieszkujące ziemie polskie, nie są lepiej traktowane przez Niemców od rdzennych Polaków.

«Polacy, miejcie otuchę! — woła Prezydent Roosevelt. — Wojsko polskie, które tak wspaniale odrodziło się na Zachodzie, stanowi naprawdę poważny czynnik w międzynarodowej walce z totalizmem. Kraj wie o armii polskiej, powstałej na obczyźnie. Wie o jej bohaterskim zachowaniu się na wszystkich teatrach obecnej wojny przeciwko Niemcom. W Kraju żyje legenda o bohaterskim lotnictwie polskim, które tak znakomicie wyróżniło się w dotychczasowych bojach i nieśie dzisiaj śmierć i pozogę w głąb niemieckiego kraju.

«Prezydent wie, że płomień buntu zarzy się w piersiach patriotów polskich, że pracują oni niezmiernie. Wie, że gdy przyjdzie godzina wyzwolenia, ruszą, aby wspomóc wysiłki tej armii polskiej, która powstała na obczyźnie i z takim utęsknieniem jest wyczekiwana.

«Polska pierwsza przyjęła walkę z najezdźcą. Siły wroga były olbrzymio przeważające. Mimo tego Polska nigdy nie złożyła broni. Polska nie zna co to kapitulacja: Polska walczyła i walczy. Prezydent wie, że jej wspaniały duch ani na chwilę nie uległ załamaniu.

«Stany Zjednoczone dopiero teraz przystąpiły do wojny. Od tej chwili jednak pójdą ramie w ramie z Polską do ostatecznego zwycięstwa.

«Niech Polacy pamiętają, że Stany Zjednoczone posiadają nieprzebrane zasoby. Zasoby te oddają one w służbę sprawy wolności.

«Wynik wojny nie może ulegać najmniejszemu wątpliwościom. Zwycięstwo może być nieprzekładnie i nietatwe. Ale wynikiem wojny będzie napewno zwycięstwo naszej wspólnej sprawy na całej kuli ziemskiej.

«Polacy, — kończy swe oredzie Prezydent Stanów Zjednoczonych, — z wojny wyjdziecie wolni. Wolni na zawsze. Z Bożą i ludzką pomocą zwyciężycie straszliwe rany, zadane wam przez wroga. Odbudujecie wasz Kraj tak, aby był piękniejszy i szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Bedziecie w nim wiedli po wszystkie czasy dostatnie i uczciwie życie».

«Niech żyje Polska!»



Odezwa Prezydenta Roosevelta jest niewatpliwym dowodem tego wielkiego serca i szlachetnego umysłu jakiego tyle objawów pokazał niejednokrotnie wielki człowiek, rządzający dzisiaj Stanami Zjednoczonymi. Świadczy ona ponadto, że daleki amerykański Zachód wie o losie Polski. Nietylko Anglja, ale i Ameryka, a z nią cały świat zdaje sobie sprawę, że żadne państwo na świecie nie walczyło tak jak Polska, a żaden naród podbity nie cierpi tak jak Naród Polski. Dwa lata naszej wielkiej akcji uświadamiającej nie były daremne. Przebilismy mur obojętności jaki panował wokół nas. Usunelismy zwalę niechęci jakie pietrzyły się wokół Polski. Nie było to zadaniem łatwym! Wie o tem dobrze każdy kto zna Zachód i zna jego niedawny jeszcze stosunek do Polski. Było to jednym z głównych zadań naszego Rządu na Zachodzie. Wielkim obowiązkiem naszej Emigracji. W oredziu Roosevelta dzwieczą nasze tezy, drzy w nich echo na-

szych walk i cierpien. Polak, który walczył i ginał, Polak, który cierpiał, może sobie teraz powiedzieć, że ci co na Zachodzie byli wolni sprawili, że polskie walki i polskie cierpienia, nawet najdalej i najbardziej nieznanne, nie zaginęły bez śladu.

Naród Polski nie zada dla siebie niczego jak tego, aby po tej wojnie mógł żyć spokojnie i szczęśliwie na własnej swej ziemi, od nikogo niezależny i nikomu nie podległy. To nie jest wygórowane zadanie. Naród Polski pragnie od wielkich potęg tego, aby ów stan rzeczy, który pozwał zaborcom na niszczenie naszego życia narodowego, został ostatecznie zlikwidowany. Polska chce być wolna i chce być pewna swej wolności. Polska chce być rządzona przez siebie sama. Naród Sienkiewicza i Skłodowskiej, Szopena i Paderewskiego, Kosciuszki i Traugutta, istotnie nie zasłużył na to, aby był niewolnikiem cudzym. A rządzie soba potrafił lepiej niż jego okupanci.

NASZE TUTEJSZE SPRAWY

W dzisiejszym numerze „Polski” przynosimy wiadomość o przekazaniu polskiej Opieki Społecznej, zorganizowanej tu przez Ambasadę, zapasów odzieży, lekarstw, koców i innych środków pomocy w ilości kilkunastu tysięcy ton. Jest to pierwszy naprawdę wielki transport, który nam dostawia Ameryka, i gdy on dojdzie na miejsce i ulegnie dystrybucji, wówczas ulży w niejednym położeniu ludności polskiej. Organizowanie sierot i przedszkół, na co rząd sowiecki udzielił swej zgody, już się rozpoczęło we wszystkich tych okęgach, gdzie miejscowi nasi delegaci okazali więcej energii, zaradności, przedsiębiorczości, gdzie umieli odpowiednio chodźć za sprawami polskimi, a nie tylko obłożyć się dostojnym waleń papierków urzędowych. Stopniowo pójdzie to naprzód we wszystkich osrodkach. Wywiezienie 500 polskich dzieci do Indji dokonywa się także. Pewna część zapasów z Anglii również została rozdzielona. Trzeba pamiętać, że tego nie było wiele, a potrzeby nasze są bardzo wielkie. Trzeba nie zapominać o trudnościach transportowych, komunikacyjnych, wojennych. Jeśli się o tem pamięta, to każdy przyzna, że prace Opieki idą jednak naprzód, że ta organizacja stara się jak może. Zapewne, nie ma na świecie idealu; nie twierdzimy, że nie można by zrobić lepiej. Lepiej — jest zawsze możliwe. Nie twierdzimy, że robi się dużo. W stosunku do tego co jest do zrobienia, zapewne nie. W stosunku do tego co można było zrobić, zapewne dosyć wiele. Polakom rozproszonym po olbrzymich terenach sowieckich chyba nie trzeba mówić, jak wiele jest obecnie technicznych prostopu trudności.

Wymieniliśmy te pierwsze, najważniejsze nasze osiągnięcia i dokonania w dziedzinie opieki społecznej, bo wiemy, że od tej dziedziny oczekiwano się wiele i oczekiwano długo. Pomoc Polakom w ZSRR była jednym z najważniejszych zadań jakie postawił sobie Rząd; ale była i pozostała jednym z jego najtrudniejszych zadań. Nie chcemy tylko, aby dlatego, że nie robi się dosyć i nie wydaje to wszędzie swoich skutków, myśleli gdzieś Rodacy, że robi się mało, albo nie robi wcale. To nieprawda. O Polakach w Rosji myślno w Londynie wtedy, gdy podpisywano umowę polsko-sowiecką; myślał o nich general Sikorski, gdy przybył do Moskwy; znaczna część personelu Ambasady polskiej jest wzięta właśnie do tych zadań. Cała praca delegatów i meżów zaufania idzie właśnie w tym kierunku.

Wreszcie jest jeden jeszcze czynnik, który utrudnia prace. Pomoc społeczna wymaga stworzenia wielkiego aparatu urzędniczego. Umieszczenia w wielu miastach polskich placówek. Wzięcia do pracy wielu ludzi. Wobec olbrzymich terenów i utrudnień komunikacyjnych nadzór ze strony Ambasady i kontrola są bardzo utrudnione. Myślny aparat urzędniczy tu nie zastąpi. Musielimy dopiero tworzyć od początku. Nie jest to nigdy łatwe. Nie było napewno łatwe w obecnych warunkach. Nieraz polskie organizacje społeczne natrafiały na ludzi niegodnych zaufania. Nieraz natrafiały na niedoleżnych, nieraz musiały walczyć z papierkową robotą. Nieraz ludzie ci byli sami wyuczeni i nie mogli dosć dobrze pracować. To trudno. Pracowaliśmy z takimi ludźmi jakichesmy zastali.

Zadanie z dzisiejszych srodowisk polskich nie ma monopolu na doskonałość, tak jak zadanie nie skupia w sobie samych ujemnych cech. Prostu i tu i gdzieindziej są ludzie wartościowi i niewartosciami. Chodzi o to tylko, którzy dostają się na spód, a którzy są na wierzchu.

Co na to może pomóc przeciętny obywatel? Owszem, może pomóc wiele. Każdy obywatel musi pomóc władzom polskim w tepieniu nadzyc, w wykrywaniu szkodników, w ich karaniu i przedwzyszkciem unieszkodliwianiu na przyszłość. Mówienie o nadzyciach dla ulżenia sobie lub uskarżanie się nic nie pomoże. Powiadomienie o nich może dać doskonałe wyniki. W ten tylko sposób usuwa się im grunt pod nogami.

Słyszymy nieraz skargi: «znowu jest jak było», «znowu powtarza się to samo». Dlaczego tak jest? Dlatego, że przecież ludzie, którymi pracujemy, to są ci sami ludzie jacy byli niedługo. Miedzy Polska z 1939 a Polska z 1942 r. jest tylko dwa lata z góra czasu. Prawda, ten czas był bardziej zapelniony niż całe dziesięciolecie. Ale, jak się okazuje, nie wystarczy do zmniejszenia ludzi. Powracają oni pod niejednym względem do tego czem byli przedtem. Innych ludzi nie mamy, albo mamy ich mało. Nie przyszli tu żadni ludzie nowi; żadna emigracja nigdy ich nie wyda. Pozostali przeważnie ludzie starzy. Pracują, jak pracowali dawniej. A tylko im silniejszy jest głos, przagnacy, aby było inaczej, aby było lepiej, aby znowu «nie było jak dawniej», aby «nie powtarzało się to samo», im mniej ubronzawiamy przeszłość, im wyrazniej wykrywamy braki, tem powazniejszy hamulec powstaje, tem wieksza jest kontrola społeczna nad tem, czem zajmują się nasze organizacje.

POLSKA ROSYJSKIM JENCOM

Warszawski gubernator niemiecki p. Fischer, jeden z najkrwawszych katów Hitlera w Polsce, wydał nowe rozporządzenie. P. Fischer zakazuje ludności polskiej okazywania pomocy i sympatji jencom rosyjskim. Za ukrywanie jenców sowieckich grozi kara śmierci, za dawanie im żywności czy czegokolwiek innego — ciężkie kary więzienia. Gminy, na których terenie znaleźni zostaną jency rosyjscy zbiegli z niemieckich obozów, będą karane zbiorowo. Wójtowie, sołtysi i zarządy gminne będą w pierwszym rzędzie odpowiedzialni, to znaczy — rozstrzelani. P. Fischer grozi parokrotnie najsurowszymi karami; p. Fischer wyraża swoje zdziwienie, że Polacy pomagają Rosjanom, i stara się przekonać niedomyślnych Polaków, jak wielkimi ich wrogami w przeszłości i terażniejszoci są, zdaniem p. Fischera, Rosjanie i rząd sowiecki.

Jestemy ogromnie wdzięczni p. Fischerowi za jego rozporządzenie i za jego objaśnienia. P. Fischer jest to jeden z najgorszych okrutników jacy hulają dzisiaj na ziemiach polskich. To na obszarze jego dystryktu znajduje się największy w Europie plac śmierci, grunta wsi Palmiry pod Modlinem, służące dziś za istny poligon do rozstrzelania Polaków. To w Palmirach zgineli tacy Polacy jak Maciej Rataj, jak Mieczysław Niedziałkowski, jak Stanisław Piasecki redaktor «Prosto z mostu», jak nie setki, nie tysiące, ale dziesiątki tysięcy Polaków, rozstrzelanych z rozporządzenia, z wyroku i z woli warszawskiego gubernatora p. Fischera. P. Fischer dał nam tyle dowodów swej miłości i zyciowości dla narodu polskiego, że dzisiaj, kiedy nas ostrzega przed pomaganiem jencom rosyjskim, możemy być spokojni. Ostrzeżenia p. Fischera nie już nie pomagają. Jeśli ludność polska bohaterskiej Warszawy dotąd pomagała jencom rosyjskim, to po rozporządzeniu p. Fischera będzie im pomagać dziesięć razy silniej. Bo mimo rozporządzeń p. Fischera, mimo jego szpicliów, rozstrzelani i kazni, Polacy w Warszawie wydają dziesiątki pism nielegalnych, sabotują rozporządzenia niemieckie, zwalczają wszystko co niemieckie. Teraz, kiedy p.

Fischer zakazuje specjalnym edyktem Polakom pomagania jencom sowieckim, możemy być pewni, że Polacy będą pomagać Rosjanom, możemy być pewni, że będą im pomagać szerzej, więcej i aktywniej niż do tej pory.

P. Fischer niech się nie dziwi, że Polacy postępują tak właśnie. Rozumiemy zresztą, że się dziwi. P. Fischer jest doskonałym przedstawicielem narodu, który nie zna uczucia litosci dla pokonanych, współczucia dla cierpiących, miłości dla bliźniego. Niemcom dzisiejszym te wszystkie uczucia są totalnie obce. Niemcy Wotana i Hitlera nie są Niemcami chrześcijańskimi. Ale to, że nad Polska panuje przemoc tych Niemców, nie oznacza bynajmniej, aby Polska przestała być chrześcijańska. Przeciwnie. Chrześcijańskie uczucia są uczuciami Polaków. Są naszą starą tradycją narodową, europejską, polską. My okazujemy zawsze litosc dla pokonanych. My mamy zawsze współczucie dla cierpiących. Dla nas każdy człowiek jest bliźnim, a człowiek cierpiący jest podwójnie bliźnim. Oto różnica, która dzieli nas i Niemcy. P. Fischer jej nie rozumie, to jest proste, bo można mordować Polaków, gnebic Polaków, przesławować Polaków, ale Polaków nie poznać. Przez te dwa lata swego urzędowania w Warszawie p. Fischer gnebił Polaków, okradł Polaków, mordował Polaków, ale Polaków nie poznał.

Niech p. Fischer nie sady, że dlatego, że siedzi w Warszawie, ludność polska będzie słuchala jego zarządzeń. Jest to mala pomyłka. Ludność polska słucha innych zarządzeń. Płyną one z Londynu. Każdy Polak w Polsce wie o tem doskonale, że pomiędzy rządem polskim a rządem republik sowieckich jest dziś i pokój i sojusz wojenny. Ci jency rosyjscy w Warszawie, Lublinie, Grodnie, Krakowie, są to żołnierze państwa sprzymierzonego teraz z Polska. Ci jency sowieccy, którym Niemcy odbierają buty, odzież, którym nie dają jesc, których rozstrzelują przy lada okazji, to są teraz nasi aljanci. Każdy Polak wie,

PRZED NASZA ARMJA

Przeniesienie Armji Polskiej w ZSRR na Południe, rozszerzenie jej i powiększenie otwiera przed Armją naszą bardzo szerokie możliwości. Powtarzamy często, że będzie to najlichniesz armia polska jaka stanie do walki. Przechodzimy często inna okoliczność. Jest nią możliwość poważnego odmłodzenia armji. Nie należy jej lekceważyć. Historia wojen zna wypadki, gdy wojny wygrawali dwudziestoparoletni generalowie; nie wspomina jakos o wypadkach, gdy ją wygrywała armia z bruchatymi, leciwymi i podstarzałymi porucznikami. Wielkim plusem armji polskiej w 1919 r. była mlodość jej pułkowników, jej generalów, jej majorów, jej dowódców. Wielkim plusem armji niemieckiej w 1939 r. była mlodość jej oficerów wszystkich nieomal szczebli. Wielkim plusem armji sowieckiej jest mlodość całego szeregu jej kadr.

Odmłodzenie kadr Armji Polskiej na Zachodzie było niewątpliwie trudniejsze, ale też i udało się w stopniu znacznie mniejszym niż można było się tego spodziewać. Jedynie lotnictwo, gdzie straty ludzkie są stałe i dotkliwe, ulega istotnemu odmłodzeniu. Armia Polska na Zachodzie posiada znaczną przewagę stosunku oficerów do żołnierzy. Odmłodzenie armji było zawsze czynnikiem ważnym. Teraz jest szczególnie ważnym. Mózg współczesnego oficera musi szybko ogarnąć współczesna sztuka wojenna, opanować nowoczesną technikę wojskową, która dokonała olbrzymich postępów i dokonuje je w dalszym ciągu. Myślny, niestety, niedocenili w Polsce ogromu zmian, jakie przyniosły za sobą wynalazki wojskowe. Zlekceważyliśmy i czołg, i samolot, i pistolet automatyczny, i moździerz; w najlepszym zas razie nie dalismy żadnych dowodów, że doceniamy to wszystko. Dział nawet bardzo często bohaterstwem kampanji wrzesniowej staramy się oslonić te fatalne braki jakie ona — niestety! — ujawniła. Zbyt często pocieszamy się fałszywym banałem, że «we Francji było jeszcze gorzej», jak gdyby to, że we Francji było gorzej, miało nas od razu rozgrzeszać. Tych cech mózgowego skostnienia najmnie posiada pokolenie najmłodsze. Ci najlepiej rozumieją, że popełnilismy pełno błędów, i że bohaterstwo to jedno, a znajomość walki — to co innego. Ci doceniają w pełni i praktycznie co do wojny wniósł motor spalinowy, a nawet skromny pozornie pistolet automatyczny. Ci najlepiej wyprowadzają wnioski praktyczne z tego co widzą i o czem czytają.

Wreszcie nie wolno zapominać o jednym. Oto jak nasi koledy w Anglii

walczą u boku armji angielskiej, tak samo nasi koledy w Rosji walczą u boku armji sowieckiej. Armia ta zdala swój egzamin jak żadna inna. Walczyła nietylko dzielnie, ale umiejętnie. Czolgi jakie pokazywano nam na fotografiach z parad moskiewskich przed wojną nie były ani z tektury, ani na pokaz. Samoloty sowieckie okazały się pierwszorzędne. Bron automatyczna doskonała. Możemy z pożytkiem dla nas nauczyć się wiele od Armji Czerwonej i wykorzystac to dla siebie. Młodzi umieją się uczyć. Młody mózg naukę wchłania.

Warunki, w których żyje i żyć będzie nasza armia, zmuszają do wydobycia z siebie maximum zaradności i pomysłowości. Obóz w K., gdzie szereg architektów, techników i inżynierów wyzyskano wedle ich wiedzy i fachu, pokazał — acy późno i tylko czesciowo — ilu mamy ludzi w wojsku, którzy należą do wyzyskani i mogą być ogromnie przydatni.

MARSZ BRYGADY KARPACKIEJ

W Egipcie piaskach dalekich,
Z piramid patrzy na nas wieki,
Zadziwimy świat swoja moca,
Husarskie nam skrzydła lopoca.

Marsz, marsz Brygado Karpacka,
Moc w nas i siła junacka,
Na ostrzach naszych bagnetów,
Niesiemy hasło odwetu.
O Polsko, my dzieci twoje,
Przez krew, przez trudy i boje,
Wrócim zwycięska armada,
Marsz, marsz Karpacko Brygado!

Gdziekolwiek los nas zaniesie,
W oczach nam plonie krwawy wrzesień,
Rozpaleni zemsty pozoga,
Na wroga idziemy, na wroga!
Marsz, marsz i t. d.

Az przyjdzie pora godzinom,
Uściskasz matko swych synów
A że znaczyć beda ich bliźni
To kwiaty ofiarne Ojczyzny!
Marsz, marsz i t. d. ...

Wojciech Wojtecki

ze ci żołnierze rosyjscy pedzeni przez Niemców ulicami naszych polskich miast, to ci, którzy złamali pod niemieckich czołgów przez Europę, którzy potrzaskali rajd Guderiana, zdruzgotali dywizję von Kleista, osadzili na miejscu armje Brauchitscha. Każdy Polak wie, że ci niedzarcie, obdarci przez Niemców ze wszystkiego, przez długie miesiące walki na froncie wschodnim bili Niemców, wykrwawiali Niemców. Każdy Polak wie, że jeśli widział pociągi za pociągami jadące z rannymi Niemcami, jeśli w Zakopanem, w Warszawie, w Rabce, w Kryniey, w Krakowie, wszędzie jest pełno rannych Niemców, to wszystko to wróciło z frontu wschodniego. Ten żołnierz sowiecki prowadzony przez ulice Warszawy, który jest jencem, podniósł kamień grobowy innych narodów. Dlatego Niemcy tak nienawidzą tego żołnierza. Dlatego Niemcy tak przesławują tego żołnierza. I dlatego też Polacy w Polsce okazują współczucie, sympatje a także pomoc temu żołnierzowi sowieckiemu. Niech p. Fischer pamięta; że dziś jest inaczej. Niech p. Fischer pamięta, że dziś Polska jest w sojuszu z Rosją tak, jak jest w sojuszu z Anglią. Polska swoje sojusze pojmuje rzetelnie i wykonuje rzetelnie. Każda paczka papierosów dana sowieckiemu jencowi w Polsce; każdy kes chleba, którym zebrała ludność Warszawy się z nim podzieli; każda pomoc, każdy czyn, to dowody jak Polacy wykonywują w Polsce to, co w Londynie postanowił rząd polski.

Rosjanie nie znali Polski. Wiemy jak straszny jest los jenców sowieckich w niemieckiej niewoli. Wiemy, że wielu z nich nie wróci już nigdy. Ale mamy nadzieje, że ci co wróca zapamiętają na zawsze tych co sami głodni — dawali im chleb, sami przesławowani — okazali im serce. Mam nadzieje, że jencie sowiecki poniesie o tem wieść do siebie, do swej wsi, do swej fabryki, do swych dzieci, do swej zony, do swej rodziny, do całej swej ojczyzny. I myślny, że to opowiadanie o sercu, jakiego doznał ze strony nieznanych mu Polaków, sprawi, że pomiędzy Polska a Rosją utrwała się takie stosunki pokoju, jakich pragnie goraco cały naród polski.

Cóż z tego, że niejednym z nich nie miał oficerskiej gwiazdki. Obóz w T. dał przez swego dowódcę piękny, piękniejszy jeszcze przykład współpracy, pomysłowości, zaradności.

Wyszkolenie bojowe, zmysł organizacyjny — oto dwa zagadnienia. Zagadnienie kultury żołnierskiej jest zagadnieniem trzecim. Nietylko zresztą żołnierskiej. Teraz, na Południu, znajdzie się nasze wojsko w stałym kontakcie, bliższym czy dalszym, z polską ludnością cywilną, która także tam splywa. Wojsko będzie jedyną silną polską organizacją. Wokolo niego z konieczności samej skupiac się będzie cały element polski. Element ten odczuwa potrzeby polskiej kultury, to znaczy polskiego słowa mówionego, polskiego pisma, polskich wydawnictw, polskiego teatru, polskiego nabożenstwa, polskiej pieśni, polskiego wiersza, polskiego tanca. Wszystko to może być czynnikiem podtrzymującym polskiego ducha. Winno podtrzymywac naszych rodaków, gdy niczem innym podtrzymac ich nie możemy, winno utrzymac ich przy polskosci. Może nawet dokonac wiele więcej; pamiętajmy, że kultura polska jest tepiona w straszliwy sposób w samej Polsce. Czy nie byłoby pięknie, gdyby na dalekim azjatyckim Południu powstawały imprezy, myślny, dyskusje i rzeczy, które kiedyś beda posiadały wartość dla narodu? Przecież «Kon na wzgorzu» Eugenjusza Malczewskiego powstał na podobnej bardzo tularce żołnierskiej. Przecież poezje Jozefa Maczki (wymawiac: Monezki) powstały w okopach. Twórczość pisarska może rozwijać się w najgorszych warunkach. Nie może, prawda, rozwijać się w koszarach, w drylu, pod cenzurą. Może się rozwijać jedynie w sloncu wolności myślny, swobody dyskusji, poszanowania cudzego zdania. Polacy, niestety, od czasów saskich mają ku temu dosć mało skłonności. Gdy tylko je objawiają, wydaje to zawsze najplodniejsze kulturalnie rezultaty.

Przed Armją Polska, gdy odchodzi na Południe, otwierają się wielkie i różnorodne możliwości. Takich nie ma pod niejednym względem ta nasza armia, która powstała na Zachodzie; nie ma ich, a niekiedy nawet gorzej, bo zmarnowała je. Uczmy się z doświadczenia naszych szkockich kolegów. Odmłodźmy jak najszybciej nasze kadry; unowocześnijmy nasze wyszkolenie; stwórzmy warunki, w którychby rozwijało się prawdziwe, wartościowe, rzetelne i polskie życie kulturalne. To także jest ważne. To także jest możliwe. Tego zyczymy z całego serca młodej Armji Polskiej w ZSRR.

JAK JEST W POLSCE

Nie jeden raz można usłyszeć takie zdanie: — Co z tego, że Polakom w Niemczech nie wolno kupować tytoniu, zarzynac wieprza bez pozwolenia, lub że niema mleka dla dzieci polskich? My także nie możemy kupić tytoniu, bo go braknie, nie możemy zarzynac wieprza... bo go nie posiadamy, naszym dzieciom także brak mleka.

Wszystko to jest prawda. Ograniczenia żywnościowe są dzisiaj wszędzie. W Anglii także z papierosami bywa kruczo, z żywnością są trudności, choć Anglia jest krajem o starem, bogatym gospodarstwie, choć Anglicy słyną z organizacji, choć mają bogate kolonie i choć im pomagają przebogate Stany Zjednoczone Ameryki.

Jesli w Rosji w tej chwili brakuje tytoniu czy machorki, to brakuje jej nietylko dla Polaków. Brakuje jej dla wszystkich, bo wojna jaka się toczy jest bardzo ciężka i kosztuje wiele wysiłków i wyrzeczeń.

Pod rządami Hitlera w Polsce jest zupełnie inaczej.

Hitler zajął najbogatsze kraje Europy, kraje gdzie przed pojawieniem się Niemców było wszystko. Hitler odsunął front od tych krajów na tysiące kilometrów, tak że tam bliskosci frontu się nie odczuwa. Fabryki pracują spokojnie, koleje funkcjonują normalnie, pola są obsiewane jak co roku, wieś i miasta nie były zniszczone jesienią kampanią wojenną. Tak jest w Holandji, Francji, Belgji, na Węgrzech, tak jest naogół na ziemiach polskich. Tylko że wszystko to pracuje dla swoich niemieckich władców.

W Holandji jest po dawnemu masło, ale to masło jest teraz tylko dla Niemców. W Danji jest po dawnemu mleko, ale to mleko jest teraz dla Niemców. Na Węgrzech po dawnemu rodzi się pszenica, ale ta pszenica idzie wagonami do Niemiec. W Rumunji jest po dawnemu bydło, ale niema już mięsa, bo mięso idzie do Niemiec. Winnice francuskie przynoszą jak co roku wino, ale wino to idzie do Niemiec. Fabryki francuskie, polskie, czeskie i belgijskie pracują jak pracowały dawniej, ale ludność polska, francuska, czeska i belgijska nie widzi tych towarów. Wszystko to bowiem idzie do Niemiec.

W Polsce jest jednak najgorzej.

Polak, który jest w Polsce, widzi wokół siebie to wszystko co nie jeden z nas widział dawniej i dzisiaj widzieć pragnął. Widzi kościół Marjacki. Ale patrzy na ten kościół z bólem serca, bo wie, że piękny ołtarz marjacki, arcydzieło sztuki polskiej, został wywieziony do Niemiec. Widzi stary Wawel, ale wie, że niema tam wstępu dla Polaków, bo mieszka tam kat niemiecki — Frank. Widzi teatry i kawiarnie, piękne lokale jak dawniej, a na każdym napis: «Polakom i Żydom wstęp wzbroniony». Przechodzi koło ogrodów i parków, jak Krakowski lub Skaryszewski, ale wejść tam nie może, bo to wszystko jest «nur fuer Deutsche». Widzi na ulicach Warszawy piękne samochody — niemieckie. Widzi pałac w Jablonnie, który należy do Goeringa, i w Krzeszowicach, który należy do Franka, i dziesiątki innych zabranych przez niemieckich dygnitarzy jako nagrody za mordowanie Polaków. Widzi fabryki COP-u, tego COP-u, któryśmy budowali z takim wysiłkiem. Działają tam Niemcy, a Polacy są najniższą kategorią robotników...

I nietylko to widzi i przeżywa dzisiaj Polak w Polsce. Na wsi widzi on jak zboże pięknie rośnie i jak pięknie obrodziły owoce. Wszystko to jego praca. Ale wszystko to nie dla niego. Wszystko to jest dokładnie opisane przez Niemców. Niemcy weźmą to wszystko. Weźmą zboże i kartofle, weźmą owoce z sadu, i cielę, i krowę, i świnię, i konia. (O kurach i gęsiach nie zapomna też) Co z tego, że mieszka w tej samej Woli Ra-

dunskiej, co przed wojną, że orze to samo, pole, kiedy z tego co obsieje chleb będzie nie dla niego, a dla tych co go przesładują.

Ale na tem nie konczy się wcale codzienna meka narodu polskiego w Polsce. Oto bowiem setki tysięcy ludzi wogóle wyrzucono z tych ich gospodarstw, z tych ich obejść i morgów. Z Poznanskiego, z Pomorza, z Żywieckiego, nawet z powiatów Kongresówki przylaczonych do «Reichu» powyrzucano kogo tylko było można. Przedewszystkiem każdego Polaka, który posiadał piękniejsze gospodarstwo, lepsze przedsiębiorstwo handlowe, cokolwiek na co Niemcy mieli ochotę. A jeśli chłop w «Generalnem Gubernatorstwie» nie dostarczył na czas tyle zboża, mięsa czy innych produktów, ile było wymagane, wtedy wyrzucono go z jego gospodarstwa, a jego samego zesłano na roboty w głąb Niemiec.

Tragedja Polaka w Polsce nie polega na tem, że wokół siebie widzi głód i niedzę. Jest to gorsza tragedia. Wokół siebie widzi on ludzi, którym wiedzie się doskonale, którzy mieszkają w dostatnich domach, jedzą dobrze, ubierają się odświętnie, jedzą samochodami, mają wszystko. To Niemcy. Niemcy w Lublinie, w Krakowie, w Warszawie, w Grodnie. Wokół siebie widzi on jednocześnie tłum niedzary, który nie dojadł, nie dosypia, nie ma w co się odziać, dla którego niema chleba, niema mięsa, niema tytoniu, niema mleka, jest tylko praca. To Polacy. My tutaj wiemy o rabunku dokonanym przez Niemców. Ale my nie widzimy codziennie co chwila tego rabunku. My widzimy niekiedy fotografie napisów: «Polakom wstęp wzbroniony», ale nie widzimy ich naprawdę, co chwila, codziennie. Polacy mogą gdzieś indziej cierpieć materialnie, ale tylko oni. Cierpią jak wszyscy. Nie mają przed oczyma obcego zbytku, luksusu, który powstał kosztem polskiej niedzy. Nie mówi im się codziennie, że dla Niemców winno być wszystko, bo to są ich panowie, a dla Polaków nic, bo to gorszy gatunek ludzi. Nie widzą oni jak szkoły pobudowane dla Polaków służą teraz tylko dla dzieci niemieckich, jak w szpitalach pobudowanych z naszych podatków niema miejsca dla chorego Polaka, jak najpiękniejsze dzielnice Warszawy zabrano dla niemieckich urzędników, jak na każdym kroku Polakom się odbiera, a Niemcom się daje, jak dla Polaków na polskiej ziemi niema nic, a dla Niemców w Polsce jest wszystko.

A widok tego — to naprawdę wielka codzienna meka narodu polskiego.

CWICZENIA BRYGADY SPADOCHRONOWEJ

W obecności Wodza Naczelnego oraz przedstawicieli JKM Lorda Elgin dowódcy i Korpusu i licznych oficerów polskich i brytyjskich, odbyły się «gdzies w Szkocji» ćwiczenia w zakresie wyszkolenia spadochronowego.

Podczas pokazu wyszkolenie i kondycja fizyczna oddziałów przedstawiały się bardzo



Polski spadochroniarz

dobrze. Część bojowa ćwiczeń była pokazem wielostronnego zastosowania najbardziej nowoczesnych metod i środków walki. W ćwiczeniach brało udział polskie lotnictwo bojowe i transportowe. Całose wypadła harwnie i ciekawie, dając świadectwo zupełnej nowoczesności naszego wojska, nie tylko w zakresie uzbrojenia, ale i taktycznego użycia. Po ćwiczeniach odbyło się uroczyste wręczenie odznak spadochronowych, przedstawiających orła spadającego do walki. Odznaki wręczył osobiście Wódz Naczelny, dziękując w serdecznych słowach Dowódcy Brygady i jego żołnierzom za twardy, żołnierski wysiłek przy szkoleniu się w tym trudnym nowym sposobie walki.

DWAJ PODCHORAZOWIE BOHATERAMI BRYGADY KARPACKEJ

Walka o Tobruk była najważniejszym czynem bojowym Brygady Karpackiej, która, utworzona w Syrii zimą 1939 na 1940 r. przeszła potem do Palestyny i do Egiptu. Widziane zdaleka czyny tej Brygady zlewają się w jedno i okrywają sława całą brygadę, jasnym jest jednak, że sławę tę zdobyły czyny pojedynczych jednostek.

Bohaterami Brygady Karpackiej są w pierwszym rzędzie dwaj podchorazowie. Jeden z nich, podchorazy Pieniazek, zginął na polu walki i został posmiertnie przez Wodza Naczelnego mianowany podporucznikiem. Obok niego rozkazy wyróżniają szczególnie sierżanta podchorazowego rez. Adolfa Bochenskiego, który na patrolu bojowym pod silnym ogniem c. k. m. i moździerzy zabiera z pola minowego zabitego Pieniazka i dotacza do reszty patrolu. Tego samego dnia pchor. Bochenski, zabierając ze sobą potrzebny materiał, podpala w odległości zaledwie 150 metrów od u-pła — mimo krzykowego ognia c. k. m., moździerzy i działek — włoską artyleryjską wieżę obserwacyjną. Rozkaz podkreśla, że pchor. Bochenski bierze ochotniczo udział w każdym patrolu. Odnacza się niebawem odwagą i pogardą śmierci.

Adolf Bochenski był znanym i wybitnym publicystą polskim, autorem rozprawy «Między Niemcami i Rosją», poświęconej polityce zagranicznej Polski. Skończył w swoim czasie jako drugi paryska Szkołę Nauk Politycznych, a jego artykuły na łamach «Bunt Młodych» i «Polityki» wywoływały zawsze nawet u przeciwników gwałtowne uznanie ze względu na swą erudycję, logikę i jasność. Po kampanji wrzesniowej Bochenski dostał się do Francji, gdzie skończył podchorazówkę w Coëtquidan, a następnie jako podchorazy plutonowy odbył kampanję norweską. W kampanji tej użył krzyż walecznych. Niezmiernie czynny przy pomocy Polaków przekraczającym granice francuska, zdolał wydostać się do Syrii, stamtąd zaś przedostał się do Brygady Karpackiej w Egipcie. Jest on jednym z nielicznych, którzy będą mieli w swym wojennym wspomnieniu Narvik i Tobruk.

Pieniazek i Bochenski — oto nowe dowody jak wartościowym elementem wojskowym jest nasz młody podchorazy z rezerwy.

NIEWATPLIWE ZASŁUGI POLSKI W TOCZĄCEJ SIĘ OBECNIE WOJNIE

«New York Times» zamieścił artykuł na temat wkładu Polski do obecnej wojny. Artykuł rozpoczyna się zaznaczeniem bohaterstwa narodu polskiego w kraju, który pomimo straszliwych przesładowań ze strony Niemców nie zalał się i trwa w niezłomnej postawie upartej walki. Autor zaznacza, iż na czyny Polaków patrzy nie oczyma wychodźstwa polskiego, a Amerykanina. Jest pełen podziwu i uznania dla Polski. Po strasznej katastrofie Polacy ani na chwilę nie stracili ducha oporu i wiary w zwycięstwo. Ci którzy przedostali się do Rumunji, spieszą do Francji i Anglii, tworząc polski kornus wojenny. Walczą w Narviku, walczą we Francji, a po zalamaniu się Francji stają bez wahania u boku Wielkiej Brytanji, by kontynuować walkę. Dziesięć tysięcy Polaków przedziera się przez Balkany, by stworzyć następnie korpus polski w Egipcie i stanąć do walki w pierwszych szeregach. W tej chwili organizuje się 300.000-czyna armia polska w Rosji. W niedalekiej przyszłości Polska będzie miała więcej aniżeli połowę tej ilości wojska, jaka posiadała we wrześniu 1939 r. Wojska znakomicie wyposażonego i świetnie się bijącego.

Artykuł się konczy zdaniem: «Jezeli kto się zasłużył w tej wojnie, to niewatpliwie Polska».

KRONIKA POLSKA W ZSRR

Semipalatinsk. Podczas swiat Bozego Narodzenia w lokalu delegatury RP odbył się wieczór choinkowy, zorganizowany przez Polaków w Semipalatynsku. Na program wieczoru złożyły się: 1. Chorał Ujejskiego (pierwsza zwrotka) 2. Modlitwa do Sw. Stanisława (deklamacja) 3. Wstanie Orle Białe, wstanie! (śpiew) 4. Katechizm młodego Polaka (dialog dziecienny) 5. Wedrowało sobie słonko (deklamacja) 6. Bóg się rodzi (śpiew) 7. Modlitwa małego Sybiraka (deklamacja) 8. Jeszcze jeden mazur dzisiaj (śpiew i ilustracja rytmiczna) 9. Maciej jedzie do Buzuluka (skecz) 10. Tance słaskie: kokotek i trojak.

Piękna ta impreza, dobrze świadcząca o potrzebach kulturalnych Polonii semipalatynskiej, niewatpliwie zachęci inne środowiska do nastawnictwa.

Ktoby posiadał jakakolwiek wiadomość o Adamie Kossowskim, artyście malarzu, asystencie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wywiezionym ze Lwowa, zechce łaskawie podać wiadomość do Ambasady RP, redakcja «Polski».

S Z P I L K I

Szkodnik wszedł do redakcji «Polski» z właściwą sobie, pewną i zadowolona miną. — Własnie wyjeżdżam w misji oficjalnej — zawiadomił łaskawie. — W związku z tem mam prośbę: gazety, gazety, gazety! Pan rozumie jaki my po tych dwóch latach odczuwamy głód polskiego słowa! Proszę dla mnie dużo gazet na drogę. Ja tak daleko jade...

— Z nieba nam pan spada, — odpowiedziliśmy zaniem Szkodnikowi; — my przecież każda okazja staramy się posłać nasze pismo; tak nam przykro, że w obecnych warunkach tak źle ono dochodzi. Dostanie pan, ile pan udzwignie.

Szkodnik przyszedł po kilku godzinach. Paczka była przygotowana.

— Co to? — zapytał zdumiony.

— Gazety.

— Jaki — gazety? Tyle gazet dla mnie?

Odpowiedziliśmy, że nie tylko dla p. Szkodnika, ale dla tych rodaków, do których on jedzie. Szkodnik uszytnił się w dostojność.

— To pewno jest jakieś nieporozumienie — osadził. — Bo mnie chodziło o co innego. O gazety dla mnie na drogę. Rozumieja panowie, człowiek się nudzi. W wagonie sobie poczyta. Co mi z tego, że mam tysiąc takich samych egzemplarzy? Mnieby chodziło o kilkanaście różnych numerów «Polski Walecznej», o dwuletni komplet «Wiadomości Polskich», no, ostatecznie o pare numerów «Dziennika Polskiego». Człowiekby sobie poczytał. Co mi z tysiąca takich samych numerów?

— Zdaje się, żeśmy się też pomylili, — przyznaliśmy. — Myslny myśleli, że pan chce zabrac gazety dla naszych w terenie...

Szkodnik ogromnie się śmiał z tej pomyłki. Długo i serdecznie.

— Skadze znowu, — protestował. — A im to poco? Co im po gazecie? O, żywności im poslijcie, odzieży, lekarstw. To im potrzebne.

Tymczasem, na nieszczęście Szkodnika, wszedł ktos co posłyszał jego wywody. Ten ktos udzielił na poczekaniu Szkodnikowi malej, ale bardzo potrzebnej lekcji. Szkodnik dowiedział się, że jeśli nie możemy do tej pory zaopatrzyć naszych obywateli w to czego nie mamy, to nie możemy ich niezaopatrywać w to co posiadamy. Szkodnik dowiedział się, że nie możemy ludziom odmawiać polskiego słowa. A na dobitkę Szkodnik dowiedział się, że zabieranie przez niego gazet nie tylko nie stoi w sprzeczności z misją, ale należy do jego obowiązków. Wogóle w tej rozmowie mało było o misji p. Szkodnika, a zato dużo o jego obowiązkach. Rozmowa nie była zbyt przyjemna dla p. Szkodnika, ale on gwał sie i klaniał i powtarzał co chwila «rozkaż» i co chwila «tak jest», choć usłyszał także i uwagę, że nie jest przecież w wojsku. Szkodnik odzyskał formę jedynie wtedy, gdy pozostał sam z nami. Spojrzał niezyczliwie na niewinne gazety.

— Ile to tego będzie? — zapytał.

— Ledwie trzysta.

— Łatwo to panu mówić. Ale dostane auto na dworzec?

— Dostanie pan.

To nieco rozpozogdziło Szkodnika. Zmartwiła go tylko wiadomość, że nikt mu już gazet do pociągu, niestety, nie wsadzi, ani na półce nie umieści. Wychodząc dał nawet do poznania, że, wobec tego, on nie wie... Oczywiście, zrobi co może. Ale nie wie...

Na dworcu w Chandrze Unyńskiej czekał na Szkodnika rodacy. Zapytano go na dworcu, zapytano w delagaturze:

— Dlaczego gazet pan nie przywiózł?

— Ja??? — oburzył się Szkodnik. — Co ja miałem z temi gazetami! Co oni w tym Kujbyszewie robia. Chodziłem, gadalem, prosiłem: dajcie gazety. Dajcie mi dużo gazet! Tam ludzie się modlą o polska gazetę.

— No i co?

— Ach, co tam z nimi. Mówili, że dadzą, że przygotują, że nie mają... No i wreszcie, jak widziecie, wyjechałem bez gazet... Nie dali...

Szkodnik nie załadował gazet do wagonu. A może zagubił je po drodze. Może — dał je sobie skrasc. Czy ja wiem. Ale nasi Czytelnicy w Kazachstanie i w Archangielskiej oblasti, we Władywostoku i w Nowosybirsku, w Kirowie i Ckhalowie, w Kustanaju i Barnaulu, w Aszchabadzie i Syktywkarze niech wiedza, że niema człowieka, któryby od nas wyjeżdżał w teren bez przesyłki kilkuset conamniej gazet. Dajemy każdemu. Niestety, natrafiamy na niejednego szkodnika. Tych wy na miejscu musicie tepic. To przez takich własnie pismo do Was nie dochodzi. To oni pozbawiają Was polskiego słowa.

Redaktor odpowiedzialny:

Ksawery Pruszyński.

Wydawca: Ambasada RP w ZSRR

POSZUKIWANIA RODZIN

(dokonczenie)

wiecz Hilary i Konstanty — (Malicka). Urbanowicz Mieczysław i Franciszek — (A). Urbanowski Julian i Adam — (zona i matka). Urbanski Ryszard — (zona). Uszynska Maria — (maz Edward).

Walczyk Władysław-Ludwik, Zbigniew-Tadeusz i Bolesław-Zygmunt — (matka). Wajdenfeld Hersz-Lejb — (Blusztajn). Walfisz Roza — (Trilling). Wanek Ludmiła — (maz Jan). Warchalowski Kazimierz — (Ryglewicz). Warnikiewicz Leszek — (Del. w Taszkencie). Wartanowicz Krystyna — (maz Marjan). Weclawowicz Helena i Zygmunt — (syn Andrzej). Wirth Stanisława — (Zerdzicki). Wisniewski Jan, doc. WSH. — (Laczynscy). Woladkowicz Józef — (Strumillo). Wyzga Leon — (zona Irena).

Zablocki Bolesław — (zona Zofia). Zalescy Wacław i Bronisław — (A). Zaranski Józef — (zona Maria). Zawadzki Michał ur. 1909 — (matka Helena). Zawadzki Michał ur. 1883 — (zona Helena). Zienkiewicz Witold, inz. — (ojciec Kazimierz). Zysk Władysław — (ojciec Bernard). Zaba Andrzej — (zona Anastazja). Zelawski Jan — (zona Zuzanna). Zerebecka Maria i Krystyna — (maz i ojciec Zdzisław). Zółtowski Marceł — (A). Zucidło Maria — (A). Zydło Bronisława — (maz Stanisław).